

INTERPRETACJE

SCENARIUSZ BEZ ALTERNATYWY? ZAPOMNIANA LEKCJA PIERWSZEJ SOLIDARNOŚCI

Mniejsze zło

W sondażach dotyczących wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w zasadzie od czasu, gdy socjologowie zaczęli zadawać takie pytanie, powtarza się ten sam wynik. Retrospektywnie nieco więcej niż połowa tych, którzy w tamtych czasach byli ludźmi dorosłymi, pamięta, że była mu przeciwna, około 20 proc. go popierało, reszta zaś ma kłopot z określeniem swego stosunku bądź deklaruje obojętność. Odpowiedzi na pytanie o obecną ocenę tego wydarzenia pokazują natomiast – i to od wielu lat – że proporcje te się z czasem odwróciły. Polacy ze starszych generacji w znacznej części przyznają dziś rację gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i uważają, że użycie wówczas siły wobec NSZZ Solidarność było decyzją słuszną. Podobne wyniki uzyskano w sondażach z okazji trzydziestej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego¹, przynosząc tym, dla których solidarnościowa tradycja pozostaje nadal ważna, kolejną dawkę upokorzenia i poczucia klęski.

Poparcie dla stanu wojennego wyrażają ci, którzy przeżyli go jako ludzie dorośli, a nie wychowani po 1989 r. dwudziestolatkowie. Jak to się dzieje, że ludzie, którzy byli w Solidarności, pamiętają komunizm i stan wojenny, dziś w wolnym kraju są skłonni popierać generała? Czy tęsknią za PRL? Tak bardzo zawiedli się na przemianie ustrojowej? Co takiego stało się z naszą pamięcią historyczną, że zniszczenie polskiej legendy i narodowej dumy – Solidarności, spotyka się z akceptacją i zrozumieniem? W ostatnich miesiącach miałem możliwość szukania odpowiedzi na te pytania w sposób bardziej systematyczny – prowadząc projekt badawczy dotyczący społecznego postrzegania przemian lat osiemdziesiątych w Polsce. Uzyskane dotychczas cząstkowe wyniki pozwalają w jakimś stopniu zrozumieć przyczyny wymienionych postaw².

¹ Por. np. *Trzydziesta rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej*, oprac. K. Kowalczyk, Warszawa, grudzień 2011.

² Autor kieruje projektem „Świadomość wielkiej zmiany – społeczna percepcja roli Solidarności w upadku komunizmu w Polsce”, realizowanego w ramach CBOS ze środków Narodowego Centrum Nauki. Artykuł został napisany na podstawie wstępnych wyników tych badań.

ADAM MIELCZAREK

socjolog, zajmuje się tradycją Solidarności, solidarnościowym podziemiem, zagadnieniami samorządu terytorialnego. Ostatnio opublikował artykuły: *Ruch „Solidarności” w świetle teorii ruchów społecznych* (w: *Kultura „Solidarności”*, red. K. Ciechorska-Kulesza, R. Kossakowski, P. Łuczeczek, 2011), *Przemiany roku 1989 w oczach szeregowych działaczy podziemia* (w: *Interpretacje upadku komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. K. Brzechczyn, 2011). Autor książki *Śpiący rycerz. Szeregowi działacze warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych* (2006).

Jak nietrudno się domyślić, istnieją dwa przeciwstawne nurty opinii na ten temat, odpowiadające politycznym podziałom. Po jednej stronie jest więc narracja, którą nazwać można postkomunistyczną, afirmująca postawy ówczesnej władzy, po drugiej zaś opinie wyrażane przez działaczy solidarnościowych, ludzi do dziś emocjonalnie zaangażowanych po stronie opozycji demokratycznej. Po środku znajduje się niezaangażowana emocjonalnie większość, której wahania przesądzą o zmienności nastrojów opinii publicznej. Ta większość przychyła się do tych tez i argumentacji, które okazują się bardziej przekonujące, dobrze przekazane i dostosowane do jej psychologicznego nastawienia.

Od wielu już lat owi niezaangażowani znacznie częściej dają się przekonać PZPR-owskiej, a nie solidarnościowej wizji historii. Nie powtarzają może wprost tez propagandy stanu wojennego, mają inną hierarchię argumentów, a dawną antysolidarnościową retorykę stonowali, ale samo „przywrócenie porządku” przez wojsko i milicję jawi się im jako akt może nie tyle słuszny, ile po prostu konieczny w ówczesnej sytuacji.

Na pierwsze miejsce w jego uzasadnieniu wysuwa się dziś argument podsuwany niegdyś przez reżim półgębkiem, raczej w formie aluzji niż *expressis verbis*, o zagrożeniu interwencją sowiecką. Niezależnie od powtarzanych dziś szeroko argumentów o tym, że kierownictwo na Kremlu w grudniu 1981 r. zbrojnego wkroczenia do Polski nie planowało, jest to argument trafny. Odpowiada dość oczywistej potocznej wiedzy o tym, że istnienie niezależnego związku zawodowego nadzwyczajnie zagrażało sowieckiej kontroli nad PRL i – jeśli nawet nie w tym konkretnie momencie – niebezpieczeństwo obcej interwencji wisiało nad Polską Solidarności. Tak jak zawisłoby nad każdym krajem bloku sowieckiego, w którym władza zaczęłaby wymykać się z rąk ekipy politycznej mającej błogosławieństwo Moskwy.

Na drugim miejscu znajduje się wizerunek stanu wojennego jako preludeum do jakiejś zmiany

w państwie. Generał Jaruzelski jawi się wielu Polakom nie tyle jako pacyfikator solidarnościowego buntu, ile jako polityk zmierzający do ustrojowej reformy, niemożliwej we wcześniejszych warunkach. Co szczególnie godne podkreślenia, również osoby dalekie od sympatii do PZPR są dziś skłonne powtarzać tezy niegdyś w sposób oczywisty antysolidarnościowe. Mimo iż przyznają, że popierali Solidarność w latach 1980–1981, dziś widzą w niej właśnie przeszkodę w reformowaniu państwa – partnera, który nie nadawał się do porozumienia się z władzą. Choć nie oznacza to koniecznie negatywnego wyobrażenia o Solidarności, to jednak wiąże się z jej wizerunkiem jako koniecznej ofiary czasów, w których przyszło jej zaistnieć. Aczkolwiek wiele osób powtarza również tezy propagandy o dominacji radykałów w związku, którzy, wysuwając coraz dalej idące żądania, postawili władzę pod ścianą.

W tej opowieści o stanie wojennym jako wstępie do reform aprobatą dla likwidacji Solidarności nie kłóci się z afirmacją jej samej i własnego w niej udziału. Wszelako Sierpień i szesnaście miesięcy legalnego działania związku nie są w tym ujęciu szansą, otwarciem nowych możliwości, lecz dramatycznym aktem desperacji, manifestacją wolnościowych dążeń od pierwszej chwili skazaną na klęskę. Wojskowo-milicyjny komitet wprowadzający stan wojenny zaś nie jest postrzegany jako przeciwnik, który z Solidarnością walczy, lecz raczej jako w znacznie mierze bezwolny egzekutor wyroków wydanych przez historię.

Nieprzekonująca wiedza

Wobec takiego sposobu rozumowania, jaki zdaje się przyjmować dziś większość, warto przyjrzeć się argumentacji stosowanej przez przeciwników stanu wojennego. Dziś w przeważającej mierze są to ludzie o ugruntowanych przekonaniach, świadomie sięgający po „prawicową” prasę i wydawnictwa i czerpiący z nich wiedzę, na której opierają swoje argumenty. Mimo to jednak po

bliższym przyjrzeniu się ich argumentacja okazuje się czysto reaktywna. Próbuje oni zbijać argumenty przeciwnika, nie przeciwstawiają im jednak żadnej interpretacji alternatywnej. Zwolennicy Solidarności diametralnie inaczej rozkładają emocje. W istocie jednak opowiadają tę samą historię.

Przed wszystkim wiele energii wkładają w próby podważenia tezy o zagrożeniu inwazją. Z wyłożonych już przyczyn jest to argument chybiący: z wiedzy o tym, że sowieckie kierownictwo w grudniu 1981 r. nie planowało wkroczenia do Polski, nie wynika, że takie niebezpieczeństwo nie istniało. Drugi zarzut, najczęściej stawiany generałom nocy grudniowej i nieodłącznie obecny podczas uroczystości upamiętniających wprowadzenie stanu wojennego, jest podobnie nietrafny. To ofiary stanu wojennego. Zabici i ranni są zawsze silnym oskarżeniem, zwłaszcza gdy przyszło im lec w słusznej sprawie. Nie zmienia to jednak faktu, że czynnikiem charakteryzującym wojskową operację 13 grudnia było właśnie to, że udało się ją przeprowadzić niemal bezkrwawo. Niezależnie od oceny intencji twórców stanu wojennego trudno zaprzeczyć, że był on doskonale przygotowany i nadzwyczaj sprawnie przeprowadzony, co wiązało się również z bardzo słabym oporem ze strony społeczeństwa. Był operacją mającą na celu zastraszenie i posługiwał się narzędziami terroru. Ich użycie jednak obliczono tak, by ograniczyć ofiary śmiertelne do pełnego minimum i zamysł ten – biorąc pod uwagę charakter operacji – w zasadzie się powiódł. I choć dziś głównym motywem wspomnień stanu wojennego jest wielki lęk, to jednak jego codziennym obrazem pozostają groteskowe posterunki przy koksownikach, a nie ranni i zabici. Odpowiedzialność za ofiary grudniowego zamachu spada oczywiście na dowodzących nim generałów, nie zmienia to jednak faktu, że pozostają one pobocznym i niechcianym skutkiem ich działań. Autorzy stanu wojennego mieli na celu zastraszenie członków Solidarności, a nie ich mordowanie.

W oskarżeniach formułowanych przeciw generałom natomiast ciągle brak jest argumentu głównego, sięgającego ich rzeczywistych intencji i realistycznie rozważonych uwarunkowań tamtej sytuacji. Brakuje odpowiedzi na zasadnicze pytanie o to, co stan wojenny uniemożliwił, jakie szanse przekreślił; co mogłoby się stać, gdyby do niego nie doszło. Również dzisiejsza publicystyka skupiona na pielęgnowaniu solidarnościowej tradycji rzadko dostarcza takiej argumentacji.

Wobec wizji stanu wojennego jako nieuchronności osoby poczuwające się do wierności solidarnościowym ideałom pozostają bezbronne. W istocie bowiem same nie wierzą, że w 1981 r. istniało jakieś rozwiązanie alternatywne. Dlatego deklarowane przywiązanie do solidarnościowej tradycji wiąże się dziś najczęściej z formułowaniem emocjonalnych oskarżeń w stosunku do PZPR i twórców stanu wojennego, nie towarzyszy im jednak żaden „pozytywny scenariusz”, mówiący o tym, co wówczas zostało zaprzepaszczone bądź uniemożliwione. Chcąc nie chcąc, dzisiejsi ludzie Solidarności, zaprzeczając tezom o słuszności stanu wojennego, nie potrafią oderwać się od interpretacji zdarzeń sformułowanej niegdyś przez komunistyczną propagandę.

Z ich perspektywy bowiem stan wojenny wygląda na zdarzenie tak samo nieuniknione, jak w narracji, którą nazywam postkomunistyczną. Choć stoją po stronie Solidarności, nie zadają sobie pytania o wartości, jakie niosła i jakie można było dzięki niej realizować. Żyją raczej ciągle jeszcze traumą 13 grudnia, przekonaniem, że z tamtą władzą nie można się było porozumieć, że nigdy nie miała ona intencji, by wolnościowy ruch w jakikolwiek sposób tolerować, gdyż zagrażał on jej przywilejom i osłabiał wpływy Moskwy. Pod wpływem tej traumy zapominają, że Solidarność mimo wszystko te uwarunkowania na okres owych szesnastu miesięcy przekroczyła, tym samym przewyciężając demoniczną konieczność, jaka zdawała się wynikać z natury systemu.

Celem 13 grudnia było właśnie przywrócenie totalitarnego przeświadczenia o nieuchronności, niezmienności natury władzy i systemu realnego socjalizmu, wypalenie myśli o oporze wobec niej, w szczególności wymazanie z pamięci momentu, w którym została ona realnie zakwestionowana i zaczęła chwiać się w posadach. Zniweczenie intelektualnego i duchowego potencjału, jaki nosła Solidarność. Powtarzane od lat badania opinii o stanie wojennym pokazują, że zamiar ten w znacznej mierze się powiódł.

Myśmy wszystko zapomnieli

Fakt, że dzisiejsza opinia publiczna usprawiedliwia wprowadzenie stanu wojennego, oznacza, że zapomnieliśmy doświadczenie Solidarności, nie rozumiemy go i słabo potrafimy z niego korzystać. Owo niezrozumienie Solidarności polega przede wszystkim na utracie języka do mówienia o jej autotelicznej wartości, na traktowaniu związku jako jeszcze jednego szczebla w drodze do niepodległości, jakiegoś przypadkowego w gruncie rzeczy narzędzia, jakim Polacy posługiwali się w toku zmagania z komunizmem.

Tymczasem Solidarność nie była narzędziem do jakiejś zmiany, lecz zmianą samą. Choć wyznaczała drogę do wolności, to jednak była instytucją, w której odrodzenie się wolnej wspólnoty narodowej stawało się faktem dokonany – dodajmy, że pod pewnymi względami w formie znacznie doskonalszej niż w momencie formalnego odzyskiwania państwowej niepodległości po 1989 r. Była to wolność tłumiona, ograniczana i stale zagrożona z zewnątrz, jednak to tylko jeszcze jedno potwierdzenie stereotypu o polskiej kulturze, że skłania ona Polaków do największych osiągnięć właśnie w sytuacjach trudnych i niebezpiecznych.

Porównywana przez niektórych autorów do wielkich rewolucji republikańskich – amerykańskiej i francuskiej – była Solidarność aktem społecznej samoorganizacji, opartej na zasadach demokratycznych i wyrosłej z woli zaangażowania

się w dobro wspólne rozumiane przez szeregowych obywateli. Związek, który startując od zera, w ciągu kilku miesięcy istnienia stał się organizacją zdecydowanej większości pracujących w kraju, sprawnie wyłaniał przywódców, w sensowny sposób koordynował swoją działalność.

Pozytywne emocje, poczucie niekwestionowanej wspólnoty celów czyniły z Solidarności zarazem silną i otwartą wspólnotę etyczną. Z jednej strony ważna była bowiem otwarta przez nią możliwość eksponowania tradycyjnych wartości i symboli w formie niezniekształconej przez „socjalistyczną” propagandę, powrót symboli religijnych do sfery publicznej, odkłamywanie historii najnowszej. Z drugiej – Solidarność świadomie tworzyła i artykułowała nowe wzory wartości, które wyłaniały się z ówczesnych trudnych doświadczeń. W znacznej mierze opierały się one na nauczaniu Kościoła katolickiego i silnie odbieranym wówczas przez Polaków przekazie Jana Pawła II. Były jednak zarazem opisem realnych emocji przeżywanych przez ludzi: odzyskiwanej godności pracownika i obywatela, wzajemnego zaufania i solidarności. Jednocześnie, mimo że wspólnota ta budowana była w opozycji do odrzucanej władzy politycznej, pozostawała otwarta dla wszystkich, raczej ciesząc się z nawróceń niż wypatrując zdrajców i agentów.

Solidarność przy tym nie była związana żadną ideologią – nie była partią, organizacją klasową, „lewicą” ani tym bardziej „prawicą”. Wyrosła z ruchu sprzeciwu i próbowała artykułować sensowny i wspólny dla wszystkich Polaków program działania. Owa sensowność oznaczała konieczność respektowania realiów ustrojowych komunistycznej Polski i poszukiwania *modus vivendi* z instytucjami realnego socjalizmu, a przede wszystkim PZPR, traktowaną jako jedyny gwarant sowieckich interesów w Polsce. Wiązało się to również z akceptacją kolektywnych form własności środków produkcji, co było nie tylko ustępstwem wobec zasad realnego socjalizmu, ale ekspresją rzeczywistych oczekiwań pracowników postrzegających swoje

przedsiębiorstwa jako „własne”, jako ich miejsce zakorzenienia i pracy na rzecz dobra wspólnego. Solidarność była przede wszystkim związkiem zawodowym dążącym do znalezienia jakichś form współistnienia z państwem – takim, jakie było ono wówczas, a zarazem do wypełniania przypisanej mu funkcji obrony interesów pracowniczych.

Wiązało się to wszystko z gwałtownymi konfliktami i wewnętrznymi rozgrywkami. Wewnątrz ruchu istniały zwalczające się ugrupowania, dawały o sobie znać wybujałe ambicje i słabości charakterów. Dziś wiemy, że Solidarność w wielu miejscach była skutecznie rozpracowywana przez agenturę Służby Bezpieczeństwa. Popępiała błędy i nie była wolna od rozmaitych zagrożeń.

Nie zmienia to jednak faktu, iż z racji powszechności była Solidarność demokratyczną reprezentacją narodu, który takiej reprezentacji nie odnajdował w komunistycznym państwie. W ten sposób patrzeć należy na jej instytucje – zarządy regionalne, Krajową Komisję Porozumiewawczą czy I Krajowy Zjazd Delegatów z września i października 1981 r., który był wówczas faktycznym parlamentem na krótko odrodzonej wolnej Polski. W ich ramach po raz pierwszy od lat w formie względnie otwartej stawiano pytania dla organizacji życia społecznego najważniejsze. I wypracowywano rozwiązania, które przynajmniej w jakimś stopniu powinny stanowić dla nas dziś punkt odniesienia.

Jako reprezentacja ogólnonarodowa, Solidarność samym swoim istnieniem delegitymizowała władzę partii i cały system realnego socjalizmu. W konsekwencji była ona na swój sposób przedsięwzięciem niemożliwym, nie do pogodzenia z ówczesnymi realiami politycznymi. Rzecz w tym jednak, że niemożliwe stało się możliwe. Przez szesnaście miesięcy w środku zsowietyzowanej części Europy Polacy mogli funkcjonować jako naród w dużej mierze wolny – by jednak w końcu

ulec zamachowi przeprowadzonemu przez izolowaną od społecznych przemian armię. Niemożliwe okazało się niemożliwe nie w wyniku działania okoliczności zewnętrznych, lecz zostało zniszczone przez polskich funkcjonariuszy systemu, gdyż to przede wszystkim oni nie byli gotowi dopuścić do istotnej zmiany systemowej.

Zauważyć warto, że na zmianę taką jeszcze w jakiś sposób był otwarty tracący władzę w nieślawie Edward Gierek, który wojska w Sierpniu nie użył, ale dopuścił do podpisania porozumień ze strajkującymi i powołania do życia Solidarność. W praktyce godził się z nią również jego następca Stanisław Kania; jego polityka nie zamykała jeszcze nadziei na funkcjonowanie nowej umowy społecznej, na podstawie której wolny związek zawodowy pilnować miał przestrzegania pracowniczych praw i zawieranych porozumień. Konsekwentnym realizatorem rozwiązania siłowego stał się dopiero gen. Jaruzelski.

Przyznać jednak należy zarazem, że żaden z PZPR-owskich przywódców nie podjął wysiłku, by znaleźć jakąś formę współżycia z demokratyczną reprezentacją narodu, poszukiwania rozwiązań, które pozwoliłyby wpisać ją w funkcjonowanie systemu w sposób niezaprzecający jej tożsamości. Coraz dalej idące i delegitymizujące władzę PZPR postulaty Solidarność z 1981 r. nie były niczym innym jak wnioskami wyciąganymi z niemożności załatwienia postulatów bardziej ograniczonych i częściowych³.

Trudno jest rozpatrywać jakiś scenariusz historii alternatywnej. Trudno też wątpić, że gdyby ówczesne partyjne przywództwo chciało spróbować rozwiązań kompromisowych, to szukałoby w pierwszym rządzie jakichś form kooptacji elit i agenturalnych machinacji – a nie poddałoby się demokratycznej kontroli. Nie można jednak mówić, że Solidarność nie otwierała możliwości politycznych. Nie spotykały się one jednak

³ Por. D. Ost, *Solidarity and the Politics of Anti-Politics*, Philadelphia 1990.

z odzewem, a ostateczny kres położył im 13 grudnia. Z tej przyczyny w polskiej historii nie powinno być dlań usprawiedliwienia.

13 grudnia

Wprowadzenie stanu wojennego było zwieńczeniem przyjętej w pewnym momencie przez władze partyjno-państwowe polityki mającej na celu likwidację polskich dążeń demokratycznych i wolnościowych. I nie sam akt bezpośredniego zamachu na Solidarność, lecz zapisana w tej polityce odmowa uznania prawa do istnienia demokratycznej reprezentacji narodu powinna być tytułem do oskarżeń formułowanych wobec przywódców PZPR tego okresu. Zarazem nie trafna jest stosowana niekiedy w odniesieniu do tamtego okresu retoryka niepodległościowa. Nie można powiedzieć o ówczesnych partyjnych generałach: „oni nie chcieli wolnej Polski” – bo taką możliwość trudno było wówczas brać pod uwagę. Szansą była Polska trochę bardziej demokratyczna i trochę mniej skorumpowana – i tego przede wszystkim nie chcieli ówcześni przywódcy partii i państwa.

Celem 13 grudnia było przywrócenie strachu jako głównego regulatora systemu. Pozbawienie zbuntowanych Polaków odwagi mówienia, co myślą i domagania się swoich obywatelskich praw. Wybicie im z głowy myśli o obywatelskiej podmiotowości i uprawnieniach do kontrolowania władzy. Był on wymierzony w odbudowaną po latach solidarność i wzajemne zaufanie.

Potęga przebudzenia związanego z powstaniem Solidarności była wszelako na tyle duża, że stan wojenny nie był w stanie cofnąć Polski w czasie. Nie zdołał już przywrócić totalitarnego porządku, w którym ludzie posłusznie dawaliby się zapędzać na wiece poparcia dla przodującego ustroju i bali przyznać sąsiadom, że słuchają Radia Wolna Europa – jak długo funkcjonował komunizm w Polsce i miał dalej funkcjonować w innych krajach. Dzięki Solidarności nastąpiła nieodwracalna delegitymizacja systemu, który tym

samym stracił cechy totalitaryzmu, a stał się zwykłą, pozbawioną innych podstaw niż siłowe dyktaturą.

Ale stan wojenny odniósł również sukces. Zatrzymał proces organizowania się Polaków w nowy byt polityczny, jakim była Solidarność, zniszczył poczucie narodowej wspólnoty, na której związek był ufundowany. Uderzył w zbudowany wewnątrz tej wspólnoty kapitał wzajemnego zaufania. Pogłębił i uformował nowe, trudne do przekroczenia podziały. Spowodował wreszcie, że nawet w chwili upadku reżimu nie udało się już wrócić do entuzjazmu, jedności i demokratycznych wartości pierwszej Solidarności.

Po 1989 r. nie potrafiliśmy nawiązać ani do idei, ani do praktycznego dorobku związku z lat 1980–1981. Do tego stopnia, że dziś w świadomości potocznej doświadczenie Solidarności jako trwającej przez półtora roku demokratycznej reprezentacji narodu niemal nie istnieje. Dzięki nagłaśnianym obchodom w pamięci potocznej zapisał się Sierpień, natomiast trwanie i instytucjonalizacja ruchu – już nie bardzo. Również gdy zapytać o dokument programowy związku, ludzie przywołują 21 gdańskich postulatów, ale nie mają świadomości znacznie poważniejszych dyskusji późniejszych, zapomnieli też o najważniejszym owocu krajowego zjazdu: programie „Samorządnej Rzeczypospolitej”.

Dlaczego tak się stało? Głównej przyczyny szukałbym w fakcie, że od idei tych odwróciły się tworzące w 1989 r. nową elitę władzy środowiska korowskiej lewicy. To przecież spośród nich rekrutowali się wcześniej główni promotorzy naczelnych dla pierwszej Solidarności idei: demokracji oddolnej i samorządu. Teraz stanęli oni po stronie centralizacji i stabilizacji władzy, diametralnie zmieniając – nie pod tym jedynym względem zresztą – swoje dotychczasowe poglądy.

Do politycznych koncepcji pierwszej Solidarności trudno jest wrócić również kręgom dzisiejszej prawicy, mimo że pod wieloma względami w większym stopniu przywiązane są one do solidarności-

wej tradycji. Z jednej strony dlatego, że nie chcą promować pomysłów, w których wypracowaniu tak znaczący udział miały środowiska uznawane dziś przez nie za przeciwników. Z drugiej dlatego, że krytykując Okrągły Stół za ugodowość, niełatwo jest wracać do politycznych debat z lat 1980–1981, które przecież z góry zakładały o wiele dalej idące samoograniczenia w stosunkach z PZPR. Trudno jest wreszcie, tworząc dziś (historycznie mało adekwatny, ale o to mniejsza) wizerunek prawicowej Solidarności, inwestować w zakorzenione w lewicowej tradycji idee demokracji partycypacyjnej.

Wszystko to jednak składa się na dzisiejszą nieobecność dorobku pierwszej Solidarności w społecznej świadomości, a w konsekwencji także bezbronność tej ostatniej wobec deprecjonujących ją interpretacji historii. Stan wojenny wprowadzono przede wszystkim po to, by Polacy raz na zawsze nauczyli się, że żadna Solidarność z komunizmem wygrać nie może, a każdy podobny bunt musi zostać z całą surowością ukarany i zniweczony. Dzisiejsze wyniki sondaży pokazują, że lekcja ta okazała się skuteczna. W istocie Polacy nie wierzą bowiem, że tamta historia mogła skończyć się inaczej. A jeśli tak, to o co czepiać się generała?